

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Czwartek, 29 maja 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 maja.

Najnowsze wiadomości z Włoch

nie brzmiały wcale pomyślnie, gdyż na całym półwyspie apenińskim objawiają się groźne oznaki niezadowolenia. „Kto sieje wiatry, sprząta burzę”, mówi Pismo św.; prawdy tego twierdzenia doznają dzisiejsi kierownicy nawy państwowej włoskiej. Menabrea, Nicotera, Crispi i podobni prześladowali i przesłali Stolicę Apostolską, zabierającą dobrą część, tworząc ogromną armię, marząc o zamorskich osadach, wchodząc w związki z otwartymi przeciwnikami katolicyzmu, a nade wszystko popierając wszelkie uśmierzanie masońskie, dążące do pogrobnienia. Papieżowi i religii katolickiej. Dość wspomnieć wzmieszenie zeszłego roku w Rymie posagu dla apostaty Giordano Bruno. Włoscy liberałowie głosili z tryumfem, że wkrótce zawita dla Włoch dzień szczęścia i materialnego dobrobytu, tymczasem dzieje się przeciwnie, a socjalna demokracja, anarchizm i niewiara szerzą się coraz więcej w pięknej włoskiej krainie. Ocenie najczęściej jest mowa o zaburzeniach w Rumunii. Jest to prowincja w ówczesnej części Państwa Kościelnego, która była podzielona na cztery delegacje: Bolognia, Rawenna, Forlì i Ferrara. Po gwałtownym zabranianiu Państwa Kościelnego zamieniono delegacje na prowincje. Rumunia jest bardzo urodzajną, a pod względem administracyjnym zaniżaną krajem. Ludność robczo wyższą, a straszny sposób więksi właściciele kapitaliści, a że popierają rząd włoski są po części masońcami, przeto mają porcie z Rzymu. Zarzewie niezadowolenia tleje już od dawna w Rumunii. W roku 1888 zwiadał tę krainę król Humbert, a przekonawszy się naocznie o niedziśnitych stosunkach tam panujących przyrzekł stając się usunąć przyczynę złego. Król wysłał telegram do Crispi, go, zalecający zbadanie stosunków w Rumunii.

„Przyłożmy rękę do dzieła z miłością w sercu i z siłą woli, aby cel osiągnąć, a nieawodnie go osiągniemy”, pisał monarcha, a prezydent ministerstwa odpisał, że od dawnego czasu stara się o naprawę stosunków ekonomicznych i że niezawodnie uda mu się tę trudną sprawę pomyślnie rozwiązać. Skończyło się na obietnicach, a że nastąpił brak roboty, podrożenie cen żywności, do czego się dołączyły agitacje anarchistów, przeto wybuchły przed niedawnym czasem ruchy w Conselice, a obecnie powtarzają się gwałtowne zaburzenia. Kilka set robotników na polach ryżowych, którym dotąd płacono po 48 fen. dziennie, zażądały podwyższenia płacy na 80 fen. Trzeba wiedzieć, że praca około ryżu odbywa się po większej części w wodzie i błocie. Robotnicy, w towarzystwie robotników, udali się przed ratusz w Conselice, żądając podwyższenia płacy i o udzielenie roboty. Z wielką białą uspokojono wzburzone tłumy. Wtém nagle wypadał oficer di Mauro i zaczynał aresztować pojedyncze osoby. Ugodzono go kamieniem. Wtedy wojsko dało ognia do uciekających kobiet; trzy robotnice padły trupem, 21 osób, najwięcej dzieci i kobiet, odniosło ciężkie rany od kul i bagnatów. Przekonać się ztąd można, że starcie było bardzo groźne, a co główna, że mogły ztąd wynikać bardzo opłakane skutki. W całej Rumunii wrę jak w kotle; tłumy pospólstwa krążą po wsiach, wywołując do zemsty „przeciw katom bezbronnym kobiet”, jak się wyrażają rewolucyjne manifesty. Najnowszy telegram z Rawenny donosi, że w Massa Lombarda nastąpił wybuch zniszczenia z prochem w urzędzie policyjnym, przez co został uszkodzony. W miejscowości Baginacavallo niejaki Romeo Poggi rzucił bombę na ulicę, ale ponieważ rzucił ją nieumiejętnie, przeto strząsnął sobie nogi. Sprawa ta znalazła echo w Izbie poselskiej. Crispi, odpowiadając na interpelację posła Bovio, mówił też o wypadkach w Rumunii. Zdaniem prezesa ministerstwa nie można uwzględnić żądań lewicy, aby robotnikom wolno było robić co im się podoba, a mianowicie że nie można zezwolić, aby bezkarnie ranili i zabijali żołnierzy. Izba była bardzo wzburzona. Crispi posiada jeszcze tyle wpływu, że zdoła pokonać siłą zbrojną ruch robotników, ale następstwa takiego pokonania nigdy nie są pożądane dla zwycięzców, gdyż jest to walka bratobójcza. Może też groźne objawy przypominają Crispiemu i podobnym, że wszędzie i zawsze trzeba się

trzymać zasad sprawiedliwości, która jest podstawą istnienia i dobrobytu państw i narodów.

Telegramy.

Belfort, 27 maja. Prezydent Carnot przybył tu dziś przed południem. Jak zwykle, liczna publiczność witała go na dworcu serdecznie. Przy przedstawieniu władz mówcy przypominali patriotyzm i republikańskie uczucia Belfortu podczas oblężenia w 1870 r. Carnot odpowiedział, że widok miasta i sympatyczne przyjęcie wzrusza go do głębi serca.

Gdańsk, 27 maja. Wczoraj wyjechało 11 osób łodzią na morze do pobliskiej wioski Henbude. Z powodu przewrócenia się łodzi utopiło się 7 osób, pomiędzy niemi kierownik łodzi.

Flondur (Filipopol) w Rumelii, 27 maja. Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie kolei żelaznej w Jamboli-Burgas w przytomności księcia bułgarskiego Ferdynanda i jego matki księżnej Klementyny.

Zanzibar, 26 maja. Major Wissmann, komisarz niemieckiej rzeszy w Afryce, wyjechał dziś do Europy w towarzysztwie Sulejmana bin Nassura, dawniejszego gubernatora Bagamoyo.

Praga, 27 maja. Komisja w sprawie czesko-niemieckiej ugody odrzuciła wnioski Młodoczechów w sprawie szkolnej, przyjmując poprawkę księcia Schwarzenberga. W toku obrad stwierdził Plener, że wprawdzie Rieger zastrzegł sobie, że w sejmie czeskim postawi wnioski co do ugody, ale zmiany tylko w takim razie miały być proponowane, jeżeli na takowe zgoda się wszystkie stronnictwa.

Carogród, 27 maja. Posel czarnogórski Wukowicz starał się wyjednać u rządu tureckiego o pozwolenie, aby rzekę Bojanę uczynić spławną. Ministrów turecy odmówili, ale sultan wydał irade, na mocy którego rzeki Dryna i Kirna mają być uregulowane, a Bojanę wolno zamienić w spławną, lecz nie do amego morza. Sultan własnoręcznie piłem zawiadomił o tem postanowieniu ięcia Mikolaja.

Apia, 27 maja. Na wyspie Samoa wprowadzili europejscy konsulowie nowy i i urząd celný.

Wiedeń, 27 maja. Arcyksiężę Karoludwik w towarzystwie księcia Ferdynanda wyjechał wkrótce do przykładu północy w Norwegii. — Serbski agent dyplomatyczny wyrzucił w urzędzie spraw zagranicznych ubolewanie z powodu demonstacji antiaustriackich, jakie zaszły przygrzebie serbskiego r. doktora Kaczanego w Białogrodzie.

Molajew, 27 maja. W magazynie tadowym nastąpił wybuch; oficer i 4 m.ów utracili życie.

R., 27 maja. Wyspę Kaprę zakupił ad włoski za milion lirów od rodziny Taribaldich. Zwioki jenerala będą przesłane do Rzymu.

Maot, 28 maja. Senat przyjął prawo p.technego głosowania.

Prag, 28 maja. Komisja ugodowa przyjęła Pro nadzoru szkolnego w myśl projektu łowego. Schmeikal oświadczył w imię Niemców, że nie wniosą protestu Piw projektowi magistratu Pragi.

Sredca (fla), 28 maja. W procesie Panicy imitry Ryzow, Nozarow, Ablanski i imenow będą uwolnieni, gdyż prokura cofnął skargę im wytoczoną, a wn. o karę śmierci przeciw Panicy, Arn.owi i porucznikowi Ryzow.

* W ostatnim numerze „Moniteura” czytamy „Donoszą nam, że Ojciec św. odbędzie konsystorz w drugiej połowie miesiąca”, wca, i że przy tej sposobności zamia. nowych Kardynałów i ogłosi Bisk. na stolicę waku. jące we Włoszech, granicą.

Nowy umach.

Warszawa, 26 maja. Spieszę wam don. o nowem niebezpieczeństwie dla i cyzmu w naszych ziemiach.

Wiadomo, że z m. w mieszanych (z prawosławnymi) z. ne dzieci nie mogą być inné wia. tylko prawosławné.

Dotychczas takie m. stwa bywają rzadkie w stanie mieszca. n. i w klasie

wyrobniczej; między włościanami prawie ich nie ma w Królestwie.

Aby więc stan włościański sprawostawić, powstał projekt rek. tów do wojska brać nieżonaty, wysłać w głąb Rosji i tam zniewalać, aby się żenił z kobietami prawosławnymi.

Jest to dopiero projekt; upewniano mié jednak, że wkrótce będzie wydany tój treści ukaz. Ukaz nie potrzebuje mówić o zniewalaniu do małżeństwa; postanowi tylko, że nie wolno żonatych rekrutów przyjmować i tem Europa będzie zaspokojona; nie potrzebuje też mówić o wysyłaniu rekrutów do Rosji. — bo to już od dawna się dzieje. Wyjdzie jedynie instrukcja do władz wojskowych o trzecim punkcie, t. j. o zachęcaniu żołnierzy, aby wstępowali w związki małżeńskie w Rosji, z kobietami prawosławnymi. Zachęcanie, jak się będzie odbywało, przewidzieć łatwo. Najbliższa zwierzchność, pierwszy lepszy oficer żołnierzowi nakaże, — to dosyć. Jeżeli żołnierz nie usłucha, będzie karany za nieposłuszeństwo. Karność w wojsku rosyjskiem jest surowa: oficer oskarży i żołnierza nie pytają o nic, tylko karzą. Żołnierz, któryby powążył skarżyć się na oficera, również jest surowo karany.

Łagodniejszy sposób zachęcania może być taki:

Żołnierzowi zapowiedzą, że „nie będzie uwolniony z wojska, dopóki się nie ożeni”.

Żeby zachęcenie było jeszcze łagodniejszym, doda się obietnica:

„po ożenieniu dostaniesz w swojej wsi kawał roli na własność”.

Kto zna wsieliska polskiego, jego tęsknotę do ziemi rodzinnej, jego chęć, żeby zostać właścicielem ziemi, — łatwo pojmie siłę tych pokus.

Wielki więc wróci z wojska z żoną prawosławną i będzie się wytwarzał stan włościański prawosławny, uprzywilejowany.

Żeby działalność przyspieszyć, może wyjść ukaz, nakazujący większą liczbę rekrutów, niż dotąd bywało. Czasu powszechnego pogotowia wojennego bardzo służy ku temu.

Tym sposobem nikt nie będzie mógł skarżyć się na ucisk, a prawosławie jak wąż w trawie będzie się przesuwając i tępik katolicyzm.

Ostrzegajcie zawczasu!

Czy to możliwe?

Pod tytułem: „Z tragedii szkół ludowych” piszą do „Dzienn. Pozn.”:

Przed dwoma laty zameldowano na Wielkanoc razem z innymi analfabetami małego Noskowiaka, syna ubogiej posługaczki Polki, do jednej z tutejszych szkół elementarnych. Zaopatrzone w tabliczkę i inne przybory szkolne zasiadł nasz Noskowiak na ławie najniższej klasy, naśladując wiernie to, co inne dzieci na rozkaz nauczycieli robili. Kiedy więc inne dzieci wstały, i on się podniósł, kiedy wychodziły i on się za nimi puszczał. Gdy nauczyciel na obrazie coś pokazywał, patrzył razem z innymi uważnie na wskazane miejsce. Gdy jego współuczniowie za nauczycielem powtarzali chorem zdania o „Ei, Eis, Seil, Maus i t. d.”, miał wprawdzie Noskowiak dosyć głupkowatą minę, ale to nie nderzało, bo inne polskie dzieci, które słów powtarzanych nie rozumiwały, także nie lepiej się prezentowały. Oboje też przyjmował, jak inne polskie dzieci, niemieckie epitety, które miały oznaczać miarę jego rozum i roztargnienia. Przy rewizjach szkolnych podejmowanych przez rektora szkoły lub powiatowego inspektora szkół nie podpadł niczem Noskowiak, bo „takich nieudolnych polskich uczniów” było więcej. Po upływie roku nie dostał naturalnie nasz bohater jak wiele innych polskich dzieci promocji do wyższej klasy. Rozpoczął więc naukę ab owo z nowymi analfabetami i na początku roku pozyskał nawet kilka pochwał za piękne pismo. Lecz w ustnej nauce nie robił żadnych a żadnych postępów; na wszelkie pytania nie dawał żadnych odpowiedzi. Wreszcie kiedy raz nauczyciel z tego powodu wielką okazywał niecierpliwość, zebrał się jeden z chłopców na odwagę i powiedział po polsku, że chłopiec ten nie umie mówić, bo jest — *gluchoniemy*! Zrozumiał to naturalnie dopiero wtenczas nauczyciel, gdy mu to inny chłopiec po niemiecku wytłumaczył. Rozpoczęte badania stwierdziły rzeczywiście, że ów Noskowiak, głuchy od urodzenia, był niemową.

Półtora więc roku czasu było potrzeba, aby szkoła dowiedziała się i to tylko przypadkowo, że między uczniami swymi ma gluchoniemego chłopca.

Przypadek ten jest dobrym komentarzem wartości systemu nauki zastosowanego do naszych dzieci. Uczniowie Polacy nie rozumieją nauki, naśladując tylko nauczyciela lub współuczniów niemieckich, biorą się jak gluchoniemi; dla tego nie podpada tam siedzący wśród nich rzeczywisty gluchoniemy.

Historia małego Noskowiaka byłaby wdziecznym tematem dla pism humorystycznych, gdyby dla nas nie była tak bolesna. Ci, którzy to obchodzą, powinni wysunąć z tego przypadku odpowiednie wnioski. Niech odpowiedzą sobie na pytania: „Czy godzi się wobec dzieci obdarzonych wszystkimi zmysłami używać gorszej metody nauczania niż tój, jaka bywa zastosowywana wobec dzieci gluchoniemych?”

Czy szkoła jest w stanie wychowywać dzieci, nie posługujące się językiem ojczystym?

Czy to słusznie, że rząd posyła do szkół zwiedzających przez polskie dzieci nauczycieli Niemców nie znających nawet o tyle języka polskiego, aby mogli poznać, czy uczeń ich jest zdrowym na zmysłach, lub czy też gluchoniemy?

W końcu dodajmy, że ów Noskowiak oddany następnie został do tutejszego zakładu gluchoniemych, w którym do dziś dnia się znajduje. Naturalnie, że równiecy jego, którzy nie odwiedzali poprzednio jak on tutejszych szkół miejskich, postąpili już dalej w nauce.

Ludność polska w Prusach Zachodnich

(Jęj rozwój i rozsiadlenie w bieżącym stuleciu z mapą etnograficzną przez dr. Nadmorskiego. Odbitka z Pamiętnika fizyograficznego tom IX za r. 1889. Warszawa. W drukarni J. Sikorskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Od połowy mniej więcej bieżącego stulecia ludność miejska wzrasta szybciej od wiejskiej, a ponieważ, jak już powiedzieliśmy, przystosowanie naturalne ma się odwrotnie, więc pomnażanie się mieszkańców miast odbywa się tylko przez napływ ludności wiejskiej. Skutkiem tego napływu powinny miasta, ponieważ większa część napływającej ludności jest polska, z czasem być przeważnie polskie, tymczasem z wyjątkiem kilku, widzimy po miastach n. p. w Gdańsku, szybkie wzrastanie katolików, ale stagnacja albo nawet ubytek Polaków. Drugi dowód znajdujemy w niemożeniu się kresów polskich od strony pomorskiej i brandenburskiej, co później szczegółowo wykażemy.

To samo, co powiedzieliśmy o miastach wykazuje dla całego obwodu rubryka ósma, podająca liczby katolików. Wiadomo, że kolonizacja sprowadzała tylko protestantów do prowincji, również i dobrowolne przesiedlenie się Niemców katolików z sąsiednich prowincji miejscami nie mogło, bo są one albo zupełnie protestanckie, albo polskie. Mimo to wszystko liczba katolików od roku 1817 do 1885 a więc w 68 latach niemal potroiła się i gdyby Polacy w ciągu 100 lat od okupacji chociaż tylko potroili się, powinni by wynosić obecnie przeszło 600,000, ztąd poznać można, jak znaczna liczba Polaków zmniejszała się, zwiększając zastęp katolików niemieckich. Konwersje z jednego wyznania do drugiego były tak nieliczne, że nie wchodziły w rachubę.

Dorodną kontrolę statystyki urzędowej podaje mapa etnograficzna Boeckha, widzimy tam na bardzo wielu miejscach farby niemieckie, pokrywające miejscowości, w których nie jednego Niemca nie było, a jest takich miejscowości tak dużo, iż wyliczać ich nie możemy, porównanie zresztą naszej mapy z Boeckhem najlepiej wykaże różnice.

Gdyby kto chciał z ogólnej statystyki urzędowej, umieszczonych w powyższych tabelach inne wyprowadzić wnioski, jak n. p. Braemer, który rozróżnia powiaty, których ludność polska wzrasta, lub zmniejsza się i twierdzi, że w obwodzie kwidzińskim od roku 1861—1867 Polacy się zmniejszają dla tego, że odsetki statystyki urzędowej to wykazują, kto takie stawia pewniki na gruncie spisów urzędowych, ten buduje zamki na lodzie. Jest w ogóle rzecz rzekomo i dająca najfałszywsze wyniki, z liczb samych, bez znajomości stosunków miejscowych wysnuwać wnioski i odtwarzać obraz rzeczywistego położenia. Dla nas liczby

spisów powyższych mają tylko warunkowe znaczenie, a z tabeli pierwszej tylko grupa lat 1852—1858 jest nieco pewniejsza.

Tabela drugiej z wykazami statystyki obwodu kwidzińskiego nie mamy potrzeby rozbiierać szczegółowo, bo jest tak samo urządzoną, jak pierwsza, brak w niej tylko dwu rubryk, mieszczących w sobie mówiących jednym, lub drugim językiem krajowym, bo spisy kwidzińskie albo podawały wprost narodowość, albo zapisywały język w domu używany (Familien-sprache) i liczyły członków tych familii. Tym sposobem trzymano się bardziej jednolitej metody i wyniki są mniej chwiejne, ale nie ma tu żadnej grupy liczb, która by się tak do rzeczywistości zbliżała, jak w obwodzie gdańskim. Metodę tych spisów skrytykowaliśmy powyżej, tu dodamy jeszcze zarzuty, które sam Braemer robi spisowi w roku 1867.

W obwodzie gdańskim przypadało podług spisu z roku 1867 na familię polską w przecięciu 5,47, na niemiecką 5,41 głów. Ten stosunek odpowiada prawdopodobnie faktycznemu stanowi rzeczy, bo familie wiejskopolskie mają więcej dzieci, niż niemieckie. Natomiast w kwidzińskim przypadało na polskie familie po 4,99 dusz, na niemieckie 5,47. Ten stosunek nieczem usprawiedliwić się nie da, polega on chyba na tém, jak Braemer przypuszcza, że służbę polską w familiach niemieckich zaliczono do Niemców, a że w obwodzie kwidzińskim liczono n. p. w roku 1860 służy 50,350, można z nich 14 tysięcy, t. j. jedną czwartą, wyjąć jako służy polskie w służbie niemieckiej. Oprócz służby polskiej, zaliczono, jak Braemer konstatuje, wszystkich żołnierzy, stojących załoga w prowincji, do Niemców, a my przypuszczamy, że i uczniów polskich w zakładach niemieckich i terminatorów u majstrów Niemców zaliczono do Niemców, bo niepodobna przypaść, żeby niemiecki właściciel zakładu, sklepu, albo warsztatu podał z powodu jednego lub dwu terminatorów polskich rodzinę swą jako mówiącą dwoma językami, w rzeczywistości bowiem ponieważ Polacy mówili w tój rodzinie niemieckiej tylko po niemiecku, ergo dzięki tój nieszczęśliwie wymyślonej metodzie spisowej, musieli być zaliczeni do Niemców. Z niemieckimi terminatorami u Polaków nie tak łatwa była sprawa, wiadomo, że często dla jednego niemieckiego członka domu, wszyscy Polacy używają obcego języka, zresztą urzędnik, kontrolujący spisy, pewnie by polonizowania Niemców płazem nie przepuścił. Co do żołnierzy w obwodzie kwidzińskim w roku 1867 stało sześć do siedmiu tysięcy, z tych zalicza sam Braemer 3500 do Polaków.

W końcu zaznaczamy jeszcze jedną niedokładność przy spisywaniu narodowości w Prusach, o tój spisywano tę narodowość tylko w Prusach Zachodnich, Wschodnich, Księstwie i Śląsku. Polaków bawiących po za granicami tych prowincji bądź to w podróży, bądź na stałym pobycie, wcale o narodowość nie pytano, gdyż kartki odnosnych prowincji nawet rubryki dla obcych narodowości nie miały. Kto się bliżej przyjrzał statystyce porównawczej i poznał cyrkulację ludności, wie, że skutkiem tej niedokładności znowu kilka tysięcy Polaków z Prus Zachodnich zaliczono do ludności niemieckiej. Zestawiając powyższe ubytki możemy bez przesady przyjąć, że około 20,000 Polaków statystyka urzędowa w roku 1867 Niemcom przypisała.

(Dokończenie nastąpi.)

Chrzty żydów w Węgrzech.

Z bratnich Węgier, gdzie — jak wiadomo — rząd jest liberalno-kalwińskomasoński, co chwilę nadchodzi jakiś niepospodzianka. Z kurendy prymasowskiej stolicy w Granie dowiadujemy się, że terazniejszy minister węgierski wyznają i oświadczył, zabronił rozporządzeniem z dnia 4 marca r. b. tak długo nie wydawać świadectwa o chrzcie, przyjętym przez żyda, dopóki nie powróci od rabina aktu chrztu, który rabinowi ma być przesyłany, z oneż poświadczaniem. Na przedstawienie Kardynała Prymasa, cofnął pan minister nowem rozporządzeniem z dnia 1 kwietnia dawniejsze swoje, lekko mówiąc, dziwne rozporządzenie i dozwolił, że przyjmującym Chrzest święty żydom świadectwo natychmiast wygotowane być może. Gdyby nie odważne i stanowcze wystąpienie Kardynała Prymasa, byłiby

Uczm, dzieci czytać po polsku!

nowo ochrzczeni zależeli od samowoli wielebnych panów rabinów, którzyby mogli wystawienie świadectw, często niezbędnych, odwiekać wedle swego upodobania, albo raczej swojej złości. Jeszcze daleko smutniejsza sprawa jest z metrykami dzieci, zrodzonych w małżeństwach mieszanych. Ten sam wyżej wspomniany minister hr. Csaky, katolik i mający nawet księdza w rodzinie, ogłosił w lutym roku bieżącego rozporządzenie, wymagające, aby dzieci, które według prawa krajowego węgierskiego mają należeć do protestantyzmu, albo dla przyczyn lokalnych nie mogą być ochrzczone przez protestanckiego pastora, były chrzczone przez miejscowego katolickiego kapłana, a potem przez odesłanie metryki pastelowi, oddane były na łup protestantyzmu. Ciężkie kary pieniężne naczyna się na tych, co się nie stosowali do przepisu. Z biskupów węgierskich jedni nie kryli się z tem, że podobne rozporządzenie nie zgodne jest z duchem Kościoła i żadną miarą przez kapłanów wykonywane być nie może. Inni nie widzieli w tem trudności i konferencja biskupów, ażeby wybrnąć z trudności, postanowiła sprawę tę przedłożyć Stolicy apostolskiej.

Ale co szczególnie, że polecono duchowieństwu, aby się tymczasowo stosowało do rozporządzenia ministerialnego, czyli aby dzieci, które według prawa krajowego mają należeć do protestantyzmu, przez Chrysta św. przyjmowano na łono Kościoła, a potem znowu przez odesłanie metryki do pastora, oddawano na pastwę odstępstwa. Trudno tę logikę zrozumieć, i dla tego też duchowieństwo węgierskie na dekanalnych zgromadzeniach energicznie oświadczyło, że tego rozporządzenia nie będzie, tem bardziej, że katolicy moralisci nauczają wyraźnie, że kapłan katolicki, wyjawsz wypadek *articuli mortis*, nie ma chrzcić dziecka, jeżeli nie ma uzasadnionej nadziei, że ono w katolickiej wierze wychowane będzie. Zmarły Biskup lincki, ks. Ernest Müller, powaga w teologii moralnej, mówi w swoim znanym dziele:

„Infanti (*haereticorum*) minister catholicus licite baptismum praebere nequit, nisi probabilem spem concipiat, fore ut huiusmodi puer baptisatus possit suo tempore in vera fide instrui. Quod si nulla via possit huiusmodi spem habere, debere certe a baptismo abstinere, supponendo parvulum non esse in extrema necessitate.”

W Węgrzech teraz wroć pomiędzy katolikami, którzy nie chcą się ugiąć pod tyranją masońsko-kalwińską. Rządowe organa przedstawiają teraz protest duchowieństwa jako bunt przeciw władzy duchownej, ale przecież rzecz z czasów apostolskich jeszcze wiadoma, że trzeba więcej Boga słuchać, niż ludzi, a jeżeli niektórzy Biskupi za daleko posunęli się w uległości dla rządu (jednego szczególnie z Górnych Węgier po prostu jako zdradę zasad kościelnych wymieniają), to za tem jeszcze nie idzie, aby duchowieństwo obojętnie patrzyło na deptanie nogami najświętszych zasad Kościoła. Kiedy przed kilku laty zmarły minister Tréfort rozporządził, aby dzień św. króla Szczepana obchodzono w całych Węgrzech jako narodowe święto, oparli się temu protestanci i musiano to rozporządzenie cofnąć, a katolikom chęć narzucić, co się podobą. Ale cały kler parafialny, jak jeden mąż, postanowił stawić bierny opór przeciw ministerialnemu reskryptowi i gotów jest i z największymi ofiarami sprawy Kościoła bronić, aż Stolica Apostolska decyzyją wyda, o której treści wątpić nie można. Już dawno żadna

sprawa kościelna w Węgrzech takiej wrzawy nie narobiła i takiego zapалу nie obudziła między katolikami, jak obecna.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Arcybiskup jagierski (Erlan), dr. Samassa, który na konferencji Biskupów węgierskich przemawiał za przyjęciem reskryptu hr. Csakiego, jedzie do Rzymu, aby Stolicę apostolską skłonić do przyzwolenia na ten reskrypt.

Daremne usiłowanie, bo Papież nigdy nie może zezwolić na gwałt, którego celem jest przeszkodzenie, aby w małżeństwach mieszanych nie wychowywano wszystkich dzieci w wierze katolickiej. W obec tego, że tu nie ma apelacji, ani obrony, ale każdy kapłan, nie działający stosownie do rozporządzenia rządowego, od razu podpada srogości fiskusa, nakładającego bez miłosierdzia srogi kary pieniężne, i że żaden kapłan nie może liczyć na wyrozumiałość pastorów protestanckich i łagodność sędziów, którzy są po największej części kalwinistami, w obec takiego położenia, pytamy, jakże Stolica apostolska może pochwalić prawo, wyrażone na szkodę religii katolickiej wymierzone i opuścić duchowieństwo katolickie we Węgrzech, napętlone gorczyczą do najwyższego stopnia przez wywołanie całkiem niepotrzebne tego węgierskiego kulturkampfu, którego organem stał się niestety minister, chrzczonej po katoliku. Zdaje się, że trudzenie się do Rzymu ks. Arcybiskupa Samassy będzie jak najzupełniej daremnem.

NIEMCY.

* Berlin, 27 maja. Nieszczęście, które wydarzyło się cesarzowi, a o którym doniósł wczoraj telegram, nie pociągnęło za sobą groźniejszych skutków. Cesarz, który bawił w Poczdamie, wybrał się z rodziną na Pawią wyspę. W pierwszym jednokonnym powozie siedzieli cesarz, który powoził, i księżę meiningki, stangret zajął miejsce na tyłnym siedzeniu. W drugim powozie jechała cesarzowa z księżniczką meiningką, księciem następcą tronu i z księciem Eitel Fritzem. Przy skręcie na „Jägerallee“ spłoszył się koń przy powozie cesarza, który widząc niebezpieczeństwo, wyskoczył z powozu, przyczem upadł. Niebawem przewrócił się powóz, pod który dostali się księżę meiningki i stangret. Księżę zranił się lekko w tylną część głowy, natomiast stangret znacznie się pokaleczył. Cesarz wraz z księciem, z cesarzową i jej towarzyszem udali się do mieszkania majora Mitzlaffa, dokąd także stangreta sprowadzono. Po zatrzymaniu krwi i opatrzeniu ran udał się cesarz z całym towarzystwem na wyspę Pawią. Ku wieczorowi pogorszyła się nieco rana cesarza; o godzinie 10 przywołano wyższego lekarza sztabowego, dr. Ernesti, który także nazajutrz przybył do cesarza. Dzisiejszy telegram donosi, że cesarz przy tym nieszczęściu wywinął sobie nieco prawą nogę. Z powodu upływu krwi, której było blisko talerz, nabrzmiała noga, skutkiem czego cesarz nie może obuć buta, przyjmuje jednak referaty urzędników.

— Sejmik niemieckich „kriegerverajnung“ odbył się w tych dniach w Dortmundzie. Towarzystwo z Kamienicy (w Saksonii) stawiło wniosek, aby te stowarzyszenia wojskowe wykluczały z pośród siebie członków należących do socjalizmu. Sejmik przeszedł nad tym wnioskiem do porządku obrad, motywując tę uchwałę tem, że „kriegerverajnung“ nie mają się trudnić polityką, a wniosek kamienieckiego stowarzyszenia ma na sobie takie piętno.

— Poseł Piotr Reichensperger, członek centrum, ukończył 28 b. m. 80 lat wieku.

— Cesarz Wilhelm II ma w ciągu r. b. udać się do Anglii, a w takim razie udałby się tam w towarzystwie kancelarza Capriviego.

— Na konferencję celem obrad nad wojskowym kodeksem karnym zbierze się w Berlinie wkrótce komisja, złożona z oficerów wyższej rangi. Bawaria także w tej konferencji weźmie udział.

— Na konferencji Biskupów niemieckich, która się odbędzie 20 sierpnia r. b. w Fuldzie, przyjdzie pod obrady kwestya wybudowania zakładu dla przyszłych misjonarzy dla Afryki. Życzy sobie takiego zakładu Ojciec święty Leon XIII w liście, który przesłał do Arcybiskupa kolonńskiego, Kremenca.

— Z szkół ludowych. W 1886 roku było w Prusach 5,082,000 dzieci obowiązanych chodzić do szkoły; z tych 4,838,274 było w szkołach ludowych, reszta w innych zakładach naukowych. W tymże roku było 65,000 nauczycieli ludowych, a klas 71 tysięcy. Od tego czasu wzrosła liczba posad o pięć tysięcy, na początku r. b. było 264 posad nieobsadzonych. W 919 szkołach przypadało 150 dzieci na jednego nauczyciela, dziś jest takich szkół ledwo 100.

BULGARYA.

* Proces przeciw Panicy i towarzyszom rozpoczął się, jak już donosiliśmy, 20 maja, przy wielkim napływie publiczności. Sąd jest wojenny, dla tego składa się z pięciu samych wojskowych. Oskarżycielem jest prokurator Markow, także żołnierz. Oskarżeni nie chcieli uznać kompetencji sądu, ale ich żądanie zostało odrzucone. Moskal Kołobkow protestuje, że go sądzić, gdyż jako członek poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie powinien być wydany Rosji. Prokurator mu odparł, że ma udowodnić swój charakter urzędowy, a nawet chociażby złożył dowód, to nie nie znaczy, gdyż nie wolno mu wywoływać buntu w Bułgarii. Odczytanie aktu oskarżenia trwało półtorej godziny. Dziwne wrażenie sprawia główny oskarżony Panica. Bawiąc się „mataną“ (pacierzyki z drzewa różanego), odpowiada, że pragnął szczęścia Bułgarii. Po usunięciu księcia Ferdynanda chciał zwołać sobranie i przedstawić mu trzech kandydatów na tron bułgarski tj. księcia Aleksandra Battenberga, księcia Dolgoruckiego i ks. Ferdynanda koburskiego, zatem najpręd chciał usunąć z tronu księcia Ferdynanda, a potem znowu go przedstawić jako kandydata. Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych w dniu trzecim słuchano zeznań świadków.

Świadek Wosłow zeznaje, że Panica arestowany został na rozkaz księcia.

Świadek Kowaczow twierdzi, że już po arestowaniu Panicy, otrzymał od jego żony czek na 20,000 fr. z prośbą o zeskotowanie takowego. Świadek nie wykonał tego zlecenia.

Major Popow utrzymuje, że nie wie o spyszczeniu. Zna Kołobkova od roku 1881 i otrzymał od niego list prywatny w sprawie karabinów Berdan'a. Kołobkow obwiniał w tem piśmie rząd, iż zamierza zakupić w Belgii karabiny bez wartości.

Jurandow, komisant u Arnandowa, zeznaje, iż jego pryncypał pokazywał mu kilka telegramów z tą uwagą, że coś się stanie, na co należy zwrócić uwagę. W dniu 17 stycznia okazał mu znowu telegram, mówiący: „Oto odkryto u Panicy spyszczenie. Obawiam się, by nas wszy-

stkich nie dotknęło nieszczęście. Arnandow zabronił świadkowi wspominać o tem komukolwiek. Mówił mu także o przybyciu rosyjskiego agenta, lecz nie wyjaśnił, czy to ma być agent polityczny, czy też handlowy.

Następnie odczytano protokół zeznań Jurandowa, złożonych podczas śledztwa, a które stoją w sprzeczności z obecnem jego świadectwem.

W śledztwie zeznał Jurandow, że Arnandow był bardzo niespokojny, i że kazał mu złożyć przysięgę. Arnandow miał mu nadto oświadczyć, że on jest punktem środkowym całego spyszczenia, zaś Panica głównym w niem aktorem, oraz, że polityczny agent rosyjski ma przybyć.

(20)

Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

(Ciąg dalszy).

47. Dalej do postępów, wykraczających za granicę czysto religijnych obrzędów, generał-gubernator liczy zapraszanie wiernych, żeby się wpisywali do bractw;

miewanie kazań nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz kościoła na cmentarzu; szkolenie wpływające na unitów.

Wpisywanie do bractw nie było zabronionem, z wyjątkiem bractwa wstrzeźmiwości (tak!), może dla tego, że pijaństwo należy do narodowych zalet rosyjskiego ludu, a rząd chce rusyfikować lud polski. Od roku 1874 zabronionem także zostało bractwo Serca Jezusowego. To ostatnie po wsiach prawie nigdzie nie istniało; do wstrzeźmiwości nie zapisywano. Więc zapraszając wiernych, żeby się zapisywali do bractwa, księża ani nie postępowali wbrew przepisom (rządowym), ani nie wykraczali za granicę obrzędów czysto religijnych. Zapisywano do bractw przez rząd dozwolonych.

Miewanie kazań, czy wewnątrz, czy zewnątrz kościoła na cmentarzu przykościelnym, miejscu równie świętem jak kościół sam, należy do granic czysto religijnych obrzędów. To pan generał-gubernator przysłać powinien. Więc wtracając się do tego, generał-gubernator wykracza za granicę czysto administracyjnej i policyjnej władzy, a wkracza w granice czysto religijnych obrzędów. Jestże w tem sens? Więcej jeszcze powiem:

Sam pan generał-gubernator dopiero w r. 1877, więc w 3 lata później, zabronił kazań za kościołem na cmentarzu. (Obserwujcie o tem kiedyindziej). A to nie jest-że wkraczaniem w granice czysto religijnych obrzędów? Gorzej: jest to ograniczaniem słowa Bożego! — targaniem się na prawo Boże; na prawo natury! Oto opieka, którą się cieszy religia katolicka! Inne wyznania takiej opieki nie doznają pod rządem rosyjskim.

Tylko rząd rosyjski mógł wymyślić taką opiekę, żeby n. p. podczas odpustu, na który się zebrało kilka, albo kilkanaście tysięcy ludu, w skwarnej dzień lipcowy i sierpniowy, zabronić każdemu urządzić ambonę na wolnem powietrzu, gdzie jest przeważna liczba słuchaczy, a w małym i dusznym kościele większym kazać prawić, żeby się upiekło, on i słuchacze, oraz żeby większa część wiernych, która jest na cmentarzu, słowa Bożego pozbawiona została! To mi opieka! piekielna opieka!

Dodajemy wreszcie *wpływanie księży na Unitów*; jen.-gubernator nazywa je *szkodliwem* bo przeszkadza powziętemu

z góry zamiarowi przepisania ich na prawosławie; wszelako nigdy nie wykraczało z „granic czysto religijnych obrzędów.”

Pilnowała Unitów i księży podówczas (i teraz) policja ścisłej, niż spiskowców. Księża — ze wstrętem powiedzieć to trzeba — na równi z policją odpędzali Unitów od konfesyjonałów, bojąc się surowej kary.

Słuchali ich czasem pokątnie, lecz nie na odpustach.

Oto są wszystkie, według generał-gubernatora, wykroczenia księży „z granic czysto religijnych obrzędów.”

48) Zanim się rozstaniemy z tym rzeczywistym cennym dokumentem, pozwólcmy sobie jeszcze na jedną uwagę.

W roku 1863 i następnych, rząd rosyjski i przed sobą i przed zagranicą udawał, że głównymi sprawcami powstania są księża; że oni popierają rewolucję i anarchię; że część (tylko część!) duchowieństwa *rymsko katolickiego* nie okazała się wierzą ani obowiązkiowi pasterskiemu, ani obowiązkiowi poddanych (Ukaz carski o zniesieniu klasztorów z dnia 8 listopada 1864 r.); dalej — że księża religii używają za pokrywkę dla polonizmu.

Tę motywował i zniesienie klasztorów, i wygnanie księży na Syberję, i surowe przeciw katolickiej religii występowanie.

W ciągu niespełna lat dziesięciu sytuacja się zmieniła. Rząd, przez usta generał-gubernatora warszawskiego w r. 1874, wyraża, — nie dla zagranicy, ale w cztery oczy, poufnie — że (już nie część, a wszystko w ogóle) *duchowieństwo zawiodło oczekiwania rządu*.

I gdy zapytamy: czemu zawiodło? — generał-gubernator teoretycznie odpowiada: iż nie zechowało się w „granicach czysto religijnych obrzędów”; *faktycznie* zaś wymienia niby przestępstwa, do których pełnienia duchowieństwo jest z powołania swego obowiązane, bo one nie są przestępstwami, tylko, jak się przekonaliśmy wyżej, funkcjami „w granicach czysto religijnych obrzędów.”

Zawiodło się rząd na duchowieństwo, powiada generał-gubernator; bo duchowieństwo a) *świętęce odpusty*, b) *prawi kania o prześladowaniu Kościoła i księży i o usiłowaniu, żeby wiernych odwieść od wiary*; c) *wpisyje do bractw przez rząd dozwolonych*; d) *miewa kazania na cmentarzach kościelnych*; e) *wpływa na unitów*. Oczekiwano, że duchowieństwo zaprzestanie odpustów; — nie będzie wiernych ostrzegać przed grzającą dla ich wiary niebezpieczeństwami; będzie zaś pod niebiosa wystawiać rząd rosyjski, za opiekę (= ucisk) nad religią katolicką; nie będzie nie czyniło dla podtrzymywania ducha religijnego i pobożności; kazań będzie ludowi oszczędzać; — wyrzecz się unitów, jako na prawosławie skazanych. Tęgo wszystkiego od duchowieństwa *rymsko-katolickiego* oczekiwał rząd rosyjski.

P. generał-gubernator z bólem serca, czy z oburzeniem konstatuje, że duchowieństwo we wszystkich tych punktach *zawiodło nadzieję rządu*!

Nie przeczę temu; owszem dziękuję ci, p. generał-gubernatorze za takie świadectwo; widzę, że duchowieństwo wyleczyło się z anarchii, rewolucji, z polonizmu, skoro go o to nie oskarżasz.

Duchowieństwo postępowoło rzeczywiście tak, jak twierdzi generał-gubernator. A jeżeli kto, to najmniej hr. Kotzebue może mu takie postępowanie mieć za złe.

chwista twierdził, że okazane mu bulle były „*legitimas, veras et originales*” i że nie trzeba się bać. Przeraził się jednak, gdy mu po niejakim czasie oświadczył JP. M. ewangelista, że „*sama ekspedycja dekretu*” 60 szkudów kosztuje, a osobno płaćć będzie trzeba za „*skryptury*, drukowanie, kongresy, konferencje itd.”, że zatem pisać ma zawczasu o pieniądze, sam zaś wziął przy tej sposobności 5 dukatów czyli 10 szkudów „*pro minutis expensis*.”

Więcej o przebiegu sprawy z dziennika księdza Jakóba nie dowiadujemy się, bo niestety druga jego część dotąd nadmieniona nie została. Z Pamiętników natomiast księdza Pstrokońskiego wiemy, że tenże, powracając 1769 roku do Polski, zostawił „*in Sacra Rota*” na pewnej drodze wygrany proces kapituły gnieźnieńskiej. Ostatecznie doprowadził Józef Ryczyński, kanonik gnieźnieński, w r. 1771 na korzyść kapituły długoletni spór o szpital do skutku, w której to sprawie jeździł do Warszawy i do Rzymu, wielkie ponosząc koszty i trudy, za co wdzięczna kapituła napisać kazała w aktach swoich wielkie jego w tej mierze zasługi.¹⁾ Odtąd utrzymywali szpital Bożogrobów.

Gdy w roku 1804 po odebraniu dóbr nieliczonych przez rząd pruski dochody klasztorne na utrzymanie zakonników nie wystarczały, więc dochody szpitalne w ilości 158 talarów oddane im zostały, poczem szpital spustoszał, a ubodzy, nie mając utrzymania, rozeszli się. Klasztor Bożogrobów wzniesiono 1820 r.²⁾

¹⁾ Korytkowski, „*Pralaci i Kanonicy*,” III, str. 428.

²⁾ Wizyta Nerega z r. 1811. Akta konsystorskie gnieźnieńskie.

(11) Itinerarium Bożogrobca gnieźnieńskiego.

ks. Jakóba Langhauza, z r. 1768.

Skreślił St. K.

(Dokończenie. — Zobacz numer 120.)

Gdy pewnego razu jechał w karecie z J. P. Ewangelistą, pokazywał i opowiadał mu tenże zajmujące rzeczy. „U S. Piotra na placu powiadał mi, że tu były ogrody Nerona, w których działały się *varii ludi* tak *egorum*, *gladiatorum* iako i inne różne, do tych zwał się światła i ognioz z katolików, potem prochy y koscie rzucali w krypty znajdujące się pod tym całym placem y kosciołem: jeszcze mi powiadał, że przedtym koscioł S. Piotra był na krzyż grecki, a teraz jest wistny łaciński, bo przymurowana duża sztuka. Prócz tego czynił mi tę relacyą, że *ad St. Mariam al Popolo* było *quondam* drzewo potężne, y w nim stęchać było różne wrzawy y chałasy ludzkie, niektórzy Kieża chcieli dociec, co to takiego, y dla tego chodzili tam z Processyą, kropili wodą święconą, y modlitwy różne odprawiali, ale gdy się tam przybliżyli, to szum, wiatry, grzmoty tu powstawały, dopiero sam Papież poszedł tam z Processyą imieniem Innocenty, y ten napierwicy kilka razy ciał w to drzewo sekiera, toz insi ludzie, y wyrócili ie, pod kożeniem znaleźli skrzyneczkę z napisem, że to *ossa Neronis*, że wrzucił do Tybru, aby ani pamiętki nie było po tym okrutniku, y postawiono tam koscioł *sub titulo St. Mariae al Popolo*.”

Przebywając w Rzymie, myślał ksiądz Jakób o swym klasztorze. Jakoż wyrobił sobie *alla Stamparia Papale* indult panu-

jącego Papieża Klemensa XIII, „*super indulgentia 40 horarum*,” za co dał groszy 12. Chciał jeszcze mieć o „*Rotam*,” ale tej nie mieli już; później postarał się jeszcze o kilka odpustów, między innemi o odpust „*pro Desponsatione B. V. Mariae*” do Łagiewnik i „*pro Campanula agonizantium*” do Grodziska, za co dał 6 paolów. Chciał wreszcie mieć wotywy z odpustem do świętego Krzyża w polu za Gnieznem, o co mu się postarać przyrzekł jakiś konwiktor z kolegium „tylko, dodaje — że to tu wszystko z wolna y rozwleko się sprawa, aż cholera bierze.”

Z wielką starannością oglądał kościoły, mianowicie kościół św. Piotra, nad którym się zdumiewał, iż inne osobliwości rzymskie, odpisywał napisy, uczył się gramatyki rzymskiej i zaglądał do bibliotek, osobliwie do biblioteki Kassenaten-skiej, gdzie czytał i robił wyciągi z Roczników Baroniusza, ażeby lepiej widział, kupił sobie „*szkieleto*” *opravne*” za bajoków 12½. Trzy razy też grał w loteryę, ale nieszczęśliwie, poczem robił sobie wyrzutę, że stracił pieniądze.

Miał on zamiar uczyć się medycyny w Rzymie. Gdy o tym zamiarze wspomniał rektorowi kolegium, rzekł tenże, że mu na to potrzeba najprzód dyspensy, o którą nie tak łatwo po wyświęceniu na kapłana, zrobić mu jednak nadzieję, gdy się dowiedział, że „w Polsce trudno o doktorów i że trza życie powierzać żydom”. Napisał tedy do Papieża prośbę o dyspensę, a ks. ekonom kolegium obiecał polecić go sławnemu w Rzymie doktorowi Mora, aby miał przy nim „*pracim*,” osobliwie, że tenże kareta zawsze jeździł. Pewnego razu spotkał u ks. Grzymisławskiego, opata Cystersów, niejakiego Bandurskiego, który się uczył „*medyki*” w Bononii. „Z tym zgadaliśmy się o tey Sciency, ale mi trudności iey powiadał,

pewnie zebym do niey stracił *animus*, y nieuczył się iey, ile do Polski.”

Niezwykły ubiór ks. Jakóba był powodem, że go często brano za Francuza lub Hiszpana, a że był, jak się zdaje, niebrydki, więc mu się kobiety przypominały. Tak w kościele Teatynów prosiła go jakaś Włoszka „na słowo”, zowiąc go *Signore Cavaliere*, ale jęj się pozbýł, mówiąc, że po włosku nie umie. Później na ulicy znowu go „jakas Włoszka w leciech” prosiła „na słowo”, ale i tę w podobny sposób odprawił i wszedł do kościoła.

Miał on polecenie wystarać się o tytuł doktorski dla swego proboszcza. Mówił więc z Włochami „*circa Doctoratum*,” ale odpowiedzieli mu, że „*absenti*” nie dadzą. „Zaczynam — pisze — myślałem co by tu zrobić, y chciałem mi jeden Neapolitańczyk dać *suum Privilegium super Doctoratu suo*, wyskrobać tam imię albo raczy wyznaczyć, gdyż złotem literami było pisane, a znowu złotem napisać imię inne *Doctorandi*: potem chciałem pisać, o co mówiłem mu, *ad Album Neapolitanum* do pewnego Przyjaciela swego, aby y on tak zrobił tam w tymże *Album*: ale ze tego nie miałem *in commissis*, niezdawało mi się to, znowu ze to mianie niepewne y dopisanie w *Album*, jednakże miałem o tym pisać do JX. Proboszcza Gnieźnieńskiego, jeżeli to mu się będzie zdawać, y dla tego rezolucyą takąową dałem temu konwiktorowi, ile ze mi się zaraz o cokolwiek pieniędzy naprzykrzał, ale *repositi*, że niema sam, dopiero o nie będę pisał.”

I tak sprawę z owym konwiktorem, który był kanonikiem i protonotaryuszem, w zawieszeniu pozostawił. Później dowiedział się, że ksiądz Sforza ma prawo udzielania doktoratu medycyny, prawa, teologii, oraz protonotaryatu apostolskiego, kawalerstwa i tytułu „*di Ab-*

bate,” a uzyskanie jednej z *vyz* wymienionych godności kosztowało szkudów 8, bajoków 60, miały zaś one takie znaczenie, jak na akademiach udzielane, a co najważniejsza, że mogły być byle nadawane „*absenti*” — *zaczynam* — pisze ks. Jakób — *determinowałem się procurare Doctoratum dla JX. Proboszcza Gnieźnieńskiego*, ile ze o tym miałem *expresse* kommiss *in litteris de data Gnesnae de 12 Julii A. 1768.*” Ale zachodziła pewna trudność, bo JX. Proboszcz życzył sobie, aby dyplom był datowany „*sub annis praeterlapsis*,” prosił tedy ks. komoiktora, aby mu to wyrobił i audytora książąt Sforza, ale ten żadnym sposobem o to mówić nie chciał, powiadając „*ze omnino sub Anno currenti*” *datz*, a inaczej nie, żeby nie była *falsificatio Actorum et Regestri.*” Zaczem ks. Jakób musiał sam iść do ksiądzkiej kancelaryi, oddał tam napisaną na białym papierze „*licentiam doctorandi*,” oraz dukatą zadatku na ten „*instrument*,” bo tak chcieli, prosząc przy tem, żeby dali „*sub data antiqua*,” lecz „*exkurowali*” się rejestrami, jednakże, jeżeli będzie można, przyrzekli. I po niejakim czasie otrzymał doktorat za szkudów 8, bajoków 65, nie dodaje jednak, czy wystawiono dyplom „*sub data antiqua*.”

Wszelkie interesa ks. Jakóba, dotyczące sprawy Bożogrobów gnieźnieńskich, załatwiał JP. Ewangelista, ale jakoś pomalutka, a był też przytem dziwak, jak zwykłe starzy, to mu kazał do siebie przychodzić, to znowu gderać, gdy przyszedł, mówiąc, że mu czyni „*subiekcyja*,” a raz na „*racye*” proboszcza gnieźnieńskiego powiedział, że to „*facecyje*,” o co się ks. Jakób rozniewał, ale po sobie tego nie pokazał. Chociaż się sprawa przewlekła, miał ks. Jakób nadzieję, że się zakończy pomyślnie, bo przyzwany do porady ar-

